Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 27. Kraków, Czwartek 8 Lipca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwarta nie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl uchwały obu krajowych komitetów partyjnych odbędzie się

V. Kongres partyi socyalno-demokratycznej
Galicyi, Bukowiny i Śląska
we Lwowie
w dniach 5, 6, 7 i 8 września br.

Porządek dzienny kongresu zostanie ogłoszony w najbliższym czasie. Na razie wzywamy wszystkie organizacye partyjne, by już teraz rozpoczęły przygotowania do obesłania kongresu i do pokrycia jego kosztów.

Kraków, w lipcu 1897.

Komitet krajowy
partyi socyalno-demokratycznej
dla Galicyi zachodniej i Śląska.

WIELKA ZABAWA LUDOWA

urządzona staraniem Komitetu partyi socyalno-demokratycznej odbędzie się w niedzielę dnia 11 lipca w **Ogrodzie Warszawskim** (dawniej Metz) tuż za rogatką warszawską. *Program nader urozmaicony.* Tańce, balony, ognie sztuczne, gry towarzyskie i t. d. — **Muzyka Weteranów.** — **Wstęp od osoby 15 ct.** — **Początek o godz. 2 popołudniu.** — W razie niepogody zabawa odbędzie się w najbliższą pogodnę niedzielę.

ZGROMADZENIE LUDOWE

odbędzie się w Krakowie w restauracyi Schönberga, ul. Starowiślna l. 26, w poniedziałek dnia 12 lipca o godzinie 7 wieczór. *Porządek dzienny:* **Sprawozdanie delegatów z VI. kongresu austryackiej partyi socyalno-demokratycznej w Wiedniu.** Towarzysze i Towarzyszki! Jawcie się jak najliczniej!

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni klasycznie stwierdza stare doświadczenie, że rząd nigdy jednego błędu nie popełnia, lecz że każdy popełniony błąd staje się źródłem całego szeregu nowych błędów. Pierwszym jego błędem były rozporządzenia językowe; przez teroryzm prezydyum rozjątrzył opozycyą; następnie zamiast przetrwać ją w parlamencie, posłał posłów do domu i rozdmuchał zaciętą obstrukcyą pozaparlamentarną, o którą się rozbijają wszystkie usiłowania doprowadzenia do skutku „ugody" czesko-niemieckiej. Konfiskaty, zakazy zgromadzeń, policyjne środki jątrzą tę obstrukcyą coraz bardziej. Niemieckie gminy Czech rozpoczęły mianowicie także obstrukcyjną politykę i oświadczają jedna za drugą, że póki rozporządzenia językowe nie zostaną cofnięte, nie będą wykonywały t. zw. poruczonego zakresu działania, tj. spraw wojskowych, przemysłowych i t. d. Rząd wobec tego jest bezsilnym. Hr. Badeni ma sposobność przekonać się, że ruchów politycznych nie niszczy się zakazami policyjnymi, a kto sobie w ten sposób poczyna, musi upaść. Stanowisko hr. Badeniego jest istotnie mocno zachwiane i pisma donoszą, że już we wrześniu ma hr. Badeni otrzymać dymisyą, a jego miejsce ma zająć dotychczasowy minister oświaty baron Gautsch.

Sytuacya jest tego rodzaju, że o ugodzie czesko-niemieckiej marzyć nawet nie można i że rząd będzie zmuszony stworzyć taką kombinacyą parlamentarną, w której koło polskie znajdzie się razem z — Niemcami i będzie zwalczało swych obecnych sprzymierzeńców — młodoczechów, mimo wszelkich swych autonomicznych i federalistycznych frazesów!

Poseł Szajer został przez sąd rzeszowski zasądzony na 8 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię obrazy majestatu, popełnioną przez

Skonfiskowano!

...... Poseł Szajer wniósł zażalenie nieważności, które zapewne skutek odniesie; gdyby jednak wyrok powyższy stał się prawomocnym, to poseł Szajer utraciłby mandat poselski. Sprawa Szajera rzuca tedy jaskrawe światło na kwestyą nietykalności poselskiej, o którą teraz toczy się walka. Teraz każdy, kto nie jest ślepym, zrozumie, że w państwie konstytucyjnem nie może być mowy o „zamknięciu" sesyi parlamentarnej. Albowiem rząd mógłby sobie poprostu zamykać sesyą i opozycyjnych posłów — którzyby przez zamknięcie sesyi tracili nietykalność — pozbawiać wolności, praw obywatelskich i mandatów. Takie postępowanie jest wręcz sprzeczne z naszemi ustawami zasadniczemi i rzeczą naszych posłów będzie niedopuścić do urzeczywistnienia tego zamachu na konstytucyą, któryby stworzył bardzo niebezpieczny precedens na przyszłość. . . . . . **Skonfiskowano!**

Ks. Stojałowski dziwny to człowiek. Nikt przewidzieć nie zdoła, on sam pewnie najmniej, — co on jutro pocznie. W ostatnich numerach swoich gazetek nastraja się znów na całkiem inny ton wobec nas, niż poprzednio. W „czwartym liście z nad morza" w Nrze 12 *Pszczółki* pisze o swych „sprzymierzeńcach z czasu wyborów, socyalnych demokratach", że „doskonale się biją, gdy potrzeba stoczyć walkę z wyzyskiwaczami". W „liście piątym z nad morza" w nrze 13 *Wieńca Polskiego* przyznaje znów, że do wdzięczności wobec socyalnych demokratów jest zobowiązany, i nawołuje do wspólnej walki przeciwko wyzyskowi. Zgoda na to! Ale jakże wobec tego stanowiska wygląda to, co pisał poprzedni numer *Wieńca* o kongresie socyalnej demokracyi, gdzie socyalni demokraci byli przedstawieni jako obrońcy żydów, a wrogowie ludu roboczego? Jeżeli nas ks. Stojałowski za takich uważa, to czemu nawołuje nas do wspólnej pracy? Jeżeli zaś uważa wspólną pracę z nami w obronie interesów ludu za możliwą, to sam nie wierzy w te oszczerswa i kłamstwa, które o nas *Wieniec i Pszczółka* pisały.

Powołuje się ks. Stojałowski na przykład wspólnej pracy socyalnych demokratów i chrześciańskich socyalistów w Szwajcaryi. Jeżeli ks. Stojałowski będzie zawsze kroczył temi drogami, co szwajcarscy chrześciańscy socyaliści, to z pewnością w jak największej zgodzie razem pracować będziemy. Wszak więcej od niego nie wymagamy. Ale ks. Stojałowski powinienby o tem dobrze wiedzieć, że szwajcarscy chrześciańscy socyaliści, a wiedeńscy antysemici z bandy Luegera — to dwa wprost przeciwne bieguny. Tamci to prawdziwi bojownicy praw ludu i szerzyciele prawdziwej, praktycznej chrześciańskiej miłości bliźniego; Lueger i antysemici, którzy też obłudnie nazwę chrześciańsko-socyalnych przybrali, to tylko narzędzia i sługi szlacheckiego, klerykalnego wstecznictwa, to geszefciarze i banda szubrawców. Jeżeliby we Wiedniu powstał taki chrześciański socyalizm, jak szwajcarski, tobyśmy z nim szli ręka w rękę; oświadczył to wyraźnie na ostatnim naszym kongresie wiedeńskim tow. Adler, jako referent. Ale z obecnymi antysemitami nie możemy mieć nic wspólnego i póki ks. Stojałowski ich śladami, a nie śladem szwajcarskich chrześciańskich socyalistów, których tak wychwala, kroczyć będzie, to o sojuszu między nim a nami mowy być nie może.

A nie zaprzeczy ks. Stojałowski, że jego posłowie mieli ciągle konszachty z antysemickimi, że towarzystwo, w jakie się dostał, te różne Ścibory, Skołyszewscy, Lewandowscy, Smólscy, to taka sama hołota, jak wiedeńscy antysemici. Pójdziemy razem z ks. Stojałowskim w danych okolicznościach, ale nigdy nie pójdziemy razem z takiemi kreaturami, które tylko jego samego kompromitują.

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

8) Opowiadanie.

Ferdynand chce kierować fabryką! Co za szczęście! Za kilka lat majątek ich podwoi się, a wówczas — zamieniwszy go na pieniądze, pójdą obaj w świat, szukać szerszych widnokręgów dla młodego orlęcia.

Fabrykant źle spał tej nocy.

Na drugi dzień Ferdynand istotnie poszedł do fabryki i począł zwiedzać wszystkie oddziały. Robotnicy patrzyli na niego ciekawie, prześcigali się w udzielaniu mu objaśnień i spełnianiu rozkazów. Wesoły i przyjacielski chłopak, w porównaniu ze swym groźnym ojcem, dobre robił na nich wrażenie.

Z tem wszystkiem, około godziny 10 rano, przyszedł do kancelaryi jeden z podmajstrzych ze skargą, że panicz żonę mu bałamuci, i że między kobietami zachowuje się niesfornie.

— To głupstwo! — mruknął Adler.

W godzinę po nim wbiegł ober-majster przędzalni, przestraszony i zaperzony.

— Panie pryncypale! — zawołał do Adlera. — Pan Ferdynand, dowiedziawszy się, że robotnikom zniżono płacę, namawia ich, ażeby opuścili fabrykę. Powtarza to we wszystkich salach i opowiada inne niesłychane rzeczy.

— Czy zwaryował ten hultaj? — wykrzyknął stary.

Posłał natychmiast po syna i sam wybiegł naprzeciw niego.

Zetknęli się przed składami. Ferdynand miał w ustach zapalone cygaro.

— Co... ty palisz cygaro w fabryce? Rzuć mi zaraz!

I począł tupać nogami.

— Jak to, więc mie nie wolno palić cygar? — zapytał Ferdynand. — Mnie? mnie?

— Nikomu nie wolno palić w obrębie fabrycznego muru! — wrzeszczał Adler. — Ty mi cały majątek puścisz z dymem, ty mi ludzi buntujesz! Wynoś się stąd!

Ponieważ zajście miało mnóstwo świadków, Ferdynand obraził się.

— O! — zawołał — jeżeli papa myślisz mnie w taki sposób traktować, to basta! Daję słowo honoru, że odtąd nie przestąpię progu fabryki. Dosyć mam w domu podobnych przyjemności.

Zadeptał cygaro i poszedł do pałacyku, nie spojrzawszy na ojca, który sapał rozgniewany, a trochę i zawstydzony.

Gdy powtórnie zeszli się przy obiedzie, stary rzekł:

— No! daj ty mi spokój z twoją pomocą. Będę ci wypłacał trzysta rubli miesięcznie; dam ci powóz, konie, służbę i rób—co ci się podoba, byleś do fabryki nie chodził.

Ferdynand oparł łokcie na stole, brodę na rękach, i począł mówić:

— Mój papo! pogadajmy jak ludzie rozsądni. Ja w tym pałacyku życia marnować nie mogę. Nie wspomniałem papie dotąd, że jestem zagrożony chorobą *spleenu* i że doktorzy kazali mi unikać nudów. Tymczasem u nas życie jest bardzo jednostajne, a ja zaczynam wpadać w tęsknotę. Nie chciałem martwić papy, ale jeżeli jestem przez niego skazany na śmierć...

Ojciec przestraszył się.

— Dajęci przecież, waryacie, trzysta rubli na miesiąc! — krzyknął.

Ferdynand machnął ręką.

— No, więc czterysta...

Syn smutnie pokiwał głową.

— Sześćset do dyabła! — wrzasnął Adler, uderzając pięścią w stół. — Więcej nie mogę, bo oszczędności fabryczne wyciągnęte są jak struna. Ty mnie doprowadzisz do bankructwa!

— Ha! sprobuję żyć za sześćset rubli miesięcznie — odparł syn. — O! gdyby nie moja choroba!...

Wiedział biedak, że z podobnymi dochodami do Warszawy jechać nie warto. Tu jednak, na prowincyi, mógł być królem miejscowej złotej młodzieży, i — na tem obecnie poprzestał.

Był to młodzieniec na swój wiek rozsądny.

Od owego dnia Ferdynand posnął znowu chulać, co prawda w szczuplejszym niż dawniej zakresie. Przedewszystkiem złożył wizyty okolicznym obywatelom ziemskim. Poważniejsi nie przyjęli go, przyjęli chłodno,

Katolicki kurs socyalny, który z wielką reklamą urządzili w ubiegłym tygodniu w krakowskim uniwersytecie klerykali i stanczycy, świadczy o całej ich bezradności wobec rozwoju ruchu socyalistycznego. Nikt przecież nie będzie tak naiwnym, by przypuszczać u hr. Tarnowskiego, ks. Chotkowskiego i spółki dobrych zamiarów wobec robotników. Ci panowie to zwolennicy rządów szlacheckich, pańszczyzny i bata, pogardzający z głębi duszy „chamami“ — i nie można ich chyba posądzać o chęć poprawienia doli tych „chamów“. Wyciągają oni tylko do nich brudne swe ręce, by ich w judaszowym uścisku przytulić do siebie, odwrócić ich od socyalizmu, wypędzić z głów ich budzącą się świadomość, ogłupić ich na nowo, a potem tem łatwiej w dawne jarzmo zapędzić. Na nieszczęście usiłowania te budzą dziś już tylko efekt komiczny. Panowie z kursu odbyli „pouczającą, acz bolesną“ dyskusyą w Czytelni katolickiej, rozwodząc się nad ogromem ruchu socyalistycznego u nas i nad środkami zwalczania go. Życzymy im szczerze jeszcze dużo takich „pouczających, acz bolesnych“ pogadanek i dajemy im krótką odprawę słowy starego konserwatysty i dobrego katolika dra Rudolfa Meyera, od którego dużo powinni się nauczyć, a który w swej książce o współczesnym kapitalizmie tak powiada: „Socyalna demokracya jest ogromną, organiczną, rewolucyjną potęgą, jakiej jeszcze dotychczas nie było. A z tymi ludźmi broniącymi ideału nie można tak walczyć, jak z ludźmi broniącymi własności. Za ideał walczy się, z własnością się ucieka, — za ideał się umiera, dla własności tylko się żyje!“

Jeszcze rozporządzenia językowe. Dla ludzi nie mających wyobrażenia o zasadach konstytucyjnego życia politycznego i napadających na nas jeszcze ciągle za nasze stanowisko wobec rozporządzeń językowych, jak np. dla *Przeglądu Wszechpolskiego*, niech posłuży następujący jaskrawy przykład, jako ostatnia próba rozjaśnienia ich tępych umysłów.

Jako 74. dodatek do stenograficznych protokołów izby poselskiej w minionej właśnie sesyi ukazało się przedłożenie rządowe, zawierające ustawę o sprzedaży realności Nr. 409/II. w Pradze. Ustawa ta składa się aż z trzech artykułów i zaczyna się od słów: „Za zgodą obu izb rady państwa...“

Jeżeli idzie o sprzedaż jakiejś tam realności, to trzeba ustawy wydanej „za zgodą obu izb rady państwa“. Jeśli idzie o najwyższe prawo narodu, o jego język, ma wystarczać biurokratyczne rozporządzenie, nawet bez zapytania obu izb... Schluss der Debatte!

Policya krakowska chce wracać do dawnych niecywilizowanych zwyczajów i obyczajów. Wobec nowego ruchu robotnic chwyta się znowu tych drobnych szykan, jakiemi dawniej nas ciągle kłuła, a które powinnaby już wreszcie uważać za przestarzałe i bezskuteczne. Zgromadzenie kobiet zwołaliśmy jeszcze na przeszły wtorek; policya zabrania rozlepić afisze pod pozorem, że brak na nich podpisu zwołującego. Wobec tego odłożyliśmy zgromadzenie na poniedziałek i przedłożyliśmy policyi afisz ze żądanym podpisem, jakkolwiek żadna ustawa do tego nie obowiązuje i nie jest to praktykowane nigdzie w Austryi. Wtedy znów urzędnik policyjny zabrania rozlepiania tego afisza pod pozorem, że zawiadomienie o zgromadzeniu nie wpłynęło. Chwytamy urzędnika na kłamstwie i wykazujemy mu, że zawiadomienie zostało należycie wniesione. Ostatecznie wywalczamy pozwolenie na rozlepienie afisza. Za to przysyła nam dyrekcya policyi na zgromadzenie osławionego Banacha, który przez dłuższy czas już nie pokazywał się na naszych zebraniach, a który na tem zgromadzeniu kobiet zachowywał się wprost niepoczytalnie, jak za dawnych czasów. Usiłował np. mówcy nie pozwolić mówić o faktach, które jemu nie są wiadome!? Gdybyśmy chcieli mówić na zgromadzeniach tylko o tem, co Banach wie, to bardzo mało moglibyśmy powiedzieć... Czy policyi krakowskiej nie nauczyły jeszcze dotąd fakta, że takiemi szykanami nie zaszkodzi w niczem ruchowi robotniczemu, a tylko rozdrażnienie wywołuje?

KORESPONDENCYE.

Tarnów. *(Epizod z historyi wyboru posła Rutowskiego)* Sprawa rozgrywa się przed kratkami sądowemi. Stają jako oskarżeni dwaj bracia Kolarzyki, z których każdy — jak stwierdzają poświadczenia sądowe — był dotychczas karany za zbrodnię zgwałcenia, jeden z nich nadto dwukrotnie za zbrodnią kradzieży, drugi za zbrodnię gwałtu publicznego, obydwaj wreszcie na przemian za przekroczenie lekkiego uszkodzenia ciała, kradzieży i złośliwego uszkodzenia cudzej własności. Prokuratorya oskarża ich o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez czynne targnięcie się na organy, usiłujące ich aresztować i o przekroczenie — już bardziej politycznej natury — bo o przekroczenie lekkiego uszkodzenia ciała, popełnionego na przyjacielu swym politycznym, prezesie tutejszego kahału, p. Józefie Maschlerze.

I z pewnością nie kwalfikowałaby się ta sprawa ani z powodu osobistości oskarżonych, ani dla pospolitości zarzucanych im przestępstw, na publiczne jej omówienie, gdyby nie przypadkowa okoliczność, że rozprawa dostarczyła nam szczegółów, do których wprawdzie w Galicyi, rządzonej przez centralny komitet wyborczy, aż nadto jesteśmy przyzwyczajeni, które jednak, jako należycie charakteryzujące poziom moralny osób powołanych do utrzymania porządku społecznego, zawsze należyte budzą zainteresowanie.

Zostawiając więc tę część rozprawy, która się odnosiła ściśle do oskarżenia, na boku, przejdziemy wprost do szczegółów bardziej charakterystycznych.

Oskarżeni tłómaczą się, że w przeddzień wyborów do Rady państwa z miejskiej kuryi, zumówił ich tutejszy obywatel, p. Werner, „do utrzymania spokoju podczas wyborów“. Ich i jeszcze kilku w tym celu najętych, zaprowadził następnie p. Werner do p. Schancera, który im wypłacił zaraz 10 złr., obiecując resztę pieniędzy, bliżej nieoznaczoną, zapłacić po wyborach. To też nazajutrz po ukończeniu wyborów udali się da niego po zapłatę za spełnione usługi — i przy tej sposobności, b ędąc po całodziennej pracy wyborczej kompletnie... pijani, popełnili zbrodnię im zarzuconą.

Po skończeniu ich przesłuchania wchodzi na salę świadek, p. Artur Schancer, szef sztabu jeneralnego armii agitatorów p. Rutowskiego, najwpływowszy członek tarnowskiego magistratu, dusza tutejszego kahału, intymus p. Hirscha Landaua i z tegoż łaski radca izby handlowej; zdradza w swych zeznaniach wybitną rutynę w przeprowadzaniu wyborów *par excellence* galicyjskich. Zeznaje z dumą komendanta po odniesionem walnem zwycięstwie jak następuje: „Tak jest; wybory sam przeprowadzałem na własną rękę, do pomocy miałem p. Wernera i p. Jagodzińskiego a ci przedłożyli mi listę podagitatorów. Jak to zwykle bywa przy wyborach, byli agitatorzy płatni i honorowi; asygnaty na wódkę, piwo i cygara sam wydawałem, wogóle przeprowadzałem wybory sam — byłem jenerałem wyborów. (*sic!*) Oskarżonym dałem wprawdzie 10 złr., ale nie za agitacyą, lecz tytułem odczepnego“. Nieco się tylko pan jenerał zmięszał, gdy go niedyskretny przewodniczący zapytał o proweniencyą pieniędzy użytych na te „napitki“. Świadek, acz po pewnem wahaniu, zeznał półgłosem: „Dał je naturalnie kandydat, p Rutowski“.

Dalszy świadek, p. Stanisław Werner, od kilku lat właściciel tak zwanej restauracyi, aż do tego czasu znany powszechnie w mieście sprzedawca najlepszych „hajsy maroni“, zapytany przez przewodniczącego, jakie zadanie jemu przypadło w udziale do spełnienia w czasie wyborów, zeznaje: „Ja — naszo partya — mieliśmy — no tak *plus minus* — tego — no tego!“ Zapytany przez przewodniczącego o bliższe wyjaśnienie zeznaje: „Naszo partya, to jest ja i p. Schancer, mieliśmy niby — no — wybory przeprowadzić“. — Przewodniczący: „Mieliście więc panowie za wszelką cenę przeforsować wybór p. Rutowskiego?“ Świadek: „A no — niby tak!“ Zeznaje dalej p. Werner, że gotówką otrzymał od p. Schancera 36 złr., a rachunku na trzysta kilkadziesiąt złr. p. Schancer jeszcze nie wyrównał.

Dalsi świadkowie Karol Miciński i Franciszek Kaliński potwierdzają zeznania oskarżonych w tym kierunku, że w przeddzień wyborów wynajął ich p. Werner wraz z oskarżonymi i jeszcze kilkoma innymi „celem utrzymania spokoju w mieście podczas wyborów“. Świadkowie udali się następnie z oskarżonymi i p. Wernerem do p. Schancera, który im wypłacił 10 złr. tytułem zadatku, obiecując resztę zapłacić po wyborach. Po wyborach jednak p. Schancer nic płacić nie chce.

Na tem skończyło się postępowanie dowodowe; oskarżeni zostali uwolnieni od oskarżenia o gwałt publiczny, albowiem trybunał przyjął, iż działali w stanie zupełnego pijaństwa; jednego z nich tylko skazano na 8 dni aresztu za lekkie uszkodzenie ciała, a p. Artur Schancer zarobił sobie na order za wyświadczoną komitetowi centralnemu przysługę.

Aby jednak ktoś nie sądził, że jest to najjaskrawsza karta z dziejów wyboru p. Rutowskiego, zaznaczam, że jest to tylko krótki epizod obszernej tragedyi czy komedyi wyborczej naszego demokraty, przedstawionej należycie w założonym przeciw wyborowi proteście, co do wyniku którego pomimo to się wcale nie łudzimy.

Panu „jenerałowi“ Schancerowi meldujemy w końcu posłusznie, jako jest świadomem kłamstwem oświadczenie jego wśród rozprawy uczynione, że V. kurya wyrobiła agitatorów, co korzystając z wyborów w III kuryi, przychodzili do niego po pieniądze za i na agitacyą. Jest to kłamstwo, szanowny panie jenerale, godne zwolennika p. Rutowskiego, a przyjaciela politycznego p. Wernera i pp. Kolarzyków. Korupcya bowiem wyborcza, szanowny panie jenerale, istnieje tak długo, jak długo istnieją przywileje wyborcze a usuniętą dopiero będzie z chwilą, w której w miejsce przywilejów wstąpią prawa wyborcze.

Że tak jest, szanowny panie jenerale, a nie inaczej, przekonałeś się pan dostatecznie z okazyi wyborów z V. kuryi, Bo choć popierałeś w V. kuryi ks. Kopycińskiego z tą samą namiętnością, z którąś pan się starał przeprowadzić wybór dra Rutowskiego z III. kuryi — toś pan przecież nie był w stanie użyć tych środków korupcyjnych do przeforsowania wyboru ks. Kopycińskiego z V. kuryi, jakicheś pan używał do wydobycia z urny p. Rutowskiego z III. kuryi.

A wiesz pan, panie jenerale, dlaczego? Dlatego, szanowny panie jenerale, ponieważ warstwy ludności powołane do praw w V. kuryi są uczciwsze i bardziej honorowe, niż reprezentacye kahałów i ich tajny wspólnik handlowy, centralny komitet wyborczy.

Ponieważ pan więc dobrze wiedziałeś, że agitatorów, co do pana po pieniądze chodzili nie wyrobiła ich V. kurya, tylko wychowała ich spółka handlowa — kahał & komitet centralny — dlategoś pan świadomie skłamał.

Szanownemu panu jenerałowi na wypadek przyszłych wyborów udzielamy wreszcie przyjacielskiej rady: *Abtreten!* *J.*

Nowy Sącz. *(Oszustwa w kasie chorych)*. Ponieważ prezes kasy chorych w Nowym Sączu, adwokat dr. Sterkowicz, mimo poprzedniego naszego artykułu o tej kasie, oszustwa, jakie się tam dzieją, a względnie działy, swoją powagą zdaje się zakrywa, nie oddawszy ich wbrew naszemu, a tuszymy, że i wszyskich uczciwych ludzi oczekiwaniu sądowi do dochodzenia sądowego, zmuszeni jesteśmy podać następujące nadużycia do wiadomości publicznej.

Listą płatniczą z daty Nowy Sącz 12 listopada 1896. wezwano majstra do zapłaty opłaty kasowej od 2 terminatorów za czas od 1 grudnia 1895 do 31 października 1896 i od 1 września 1895 do 31 października 1896 w kwocie 6 złr. 78 ct. Należytość, jak świadczą załączone kwity, zapłacono 21 grudnia 1896 i 26 stycznia 1897 r.

Tymczasem listą płatniczą z 15 czerwca 1897 wzywa go prezes dr. Sterkowicz do zapłaty należytość za tych 2 chłopców za ten sam czas już zapłacony. Oczywiście więc, że zapłaconą kwotę 6 złr. 78 ct. skradziono, czy też sprzeniewierzono. Szczęściem, że może się wykazać listami i kwitami, ale też jestto wyjątko-

---

albo nie rewizytowali, ponieważ stary Adler nie cieszył się dobrą opinią w okolicy, młodego zaś uważano za łobuza. Pomimo to, udało mu się zawiązać, albo odświeżyć znajomość z kilkunastu młodszymi i starszymi panami tego co on stylu. Odwiedzał ich, zjeżdżał się z nimi w miasteczku, albo przyjmował ich hucznie w domu ojca, których piwnica i kuchnia w krótkim czasie wielką zyskały popularność.

Podczas takich uroczystości stary fabrykant wymykał się z domu. Pochlebiały mu wprawdzie tytuły i ułożenie niektórych przyjaciół Ferdynanda, wogóle jednak nie lubił ich i często mawiał do buchaltera:

— Gdyby ci panowie razem złożyli swoje długi, mielibyśmy pod bokiem trzy fabryki, takie jak nasza.

— Znakomite towarzystwo! — szepnął uniżony buchalter.

— Błazny! — odparł Adler.

— Ja też w tem znaczeniu mówiłem — dorzucił buchalter, uśmiechając się pokornie i szyderczo z pod zielonej umbrelki.

Ferdynandowi całe noce schodziły na pijaństwie i grze w karty. Miewał też miłosne przygody i zdobył sobie wielki rozgłos. W fabryce tymczasem ugniatały ludzi wszelkiego rodzaju oszczędności. Ściągano kary za spóźnianie się, za rozmawianie, za szkody niekiedy urojone; tym zaś, którzy nie umieli racować wprost urywano zarobki. Urzędnicy i robotnicy klęli pryncypała i jego syna, którego rozpustę widzieli, a co gorsza — sami ją musieli opłacać.

IV.

Przed kilkudziesięcioma laty mieszkał w tej okolicy majętny szlachcic, którego sąsiedzi nazywali „dziwakiem“. Istotnie, musiał to być osobliwy człowiek. Nie ożenił się, choć go swatano do późnej starości; nie hulał i — co stanowiło najcienniejszą plamę jego życia — bawił się w nauczanie chłopów.

Otworzył elementarną szkołę, w której dzieci przedewszystkiem uczyły się czytania, pisania, religii, rachunków, tudzież szewctwa i krawiectwa. Każdy chłopiec musiał umieć szyć buty, koszule, sukmany, czapki, kapelusze i to stanowiło początek edukacyi. Potem sprowadził ogrodnika, a następnie: kowala, ślusarza, stolarza i kołodzieja i znowu każdy wychowaniec, który poznał krawiectwo i szewctwo, musiał uczyć się ogrodnictwa, kowalstwa, ślusarstwa i kołodziejstwa, a obok tego: arytmetyki w obszernym zakresie, geometryi i rysunku.

Sam pan wykładał im geografią i historyą, czytał książki naukowe i opowiadał — mnóstwo anegdot, z których zawsze wypływała zasada: że trzeba być pracowitym, rozumnym, uczciwym, cierpliwym, oszczędnym i posiadać wiele innych przymiotów, ażeby — zostać prawdziwym człowiekiem.

Okoliczni panowie sarkali na niego, że psuł chłopów, a ludzie fachowi wyśmiewali go, że dzieci uczył wszystkich rzemiosł. Ale on na zarzuty wzruszał ramionami i twierdził, że gdyby na świecie było wielu Robinsonów, którzy za młodu ze wszelkiemi rzemiosłami obeznaćby się musieli, to — byłoby mniej ludzi ograniczonych, hultajów i przykutych do jednego miejsca niewolników.

— Zresztą — mówił dziwak — tak jest mój kaprys, jeżeli chcecie. Wam wolno hodować pewne gatunki psów, bydła i koni, niechże mnie wolno będzie hodować pewien gatunek ludzi!

Szlachcic umarł nagle. Majątek po nim oddziedziczyła rodzina, strwoniła go w ciągu kilku lat, a o szkole zapomniano. Ale szkoła wydała pewną liczbę jednostek dużej wartości ekonomicznej, umysłowej i moralnej, choć żaden z nich nigdy nie zajął wybitniejszego stanowiska.

Duch szlachcica musiał cieszyć się w niebie z kierunku swoich wychowańców na ziemi; on bowiem nie kształcił ich na geniusze, ale na użytecznych obywateli średniej miary, jakich pewnym społeczeństwom zawsze braknie.

Jednym z wychowańców nieboszczyka był Kazimirz Gosławski. I on uczył się za młodu różnych rzemiosł, ale głównie umiławał twarde, to jest ślusarstwo i kowalstwo. Obok tego umiał wyrysować plan machiny i budowli, zrobić powiłany rachunek, przygotować drewniany model do odlewni, a od bie-

wy wypadek, gdyż z zasady nie wydają list płatniczych, tylko wzywają do zapłaty pewnej kwoty i wystawiają kwit, jak powyższy, z daty 26 stycznia 1897, nie podający, za jaki czas zapłacono. W ten sposób płacący nie wie, za jaki czas zapłacił, wskutek tego po pewnym czasie kazano mu znowu to samo płacić i musi. Dopiero jeśli się zmiarkował, że za dużo coś płaci i odmówił zapłaty, wówczas dopiero zwykle wystawiano mu kartę płatniczą, jak i w tym wypadku było; jeśli zaś płacący zagroził dochodzeniem lub rekursem do innych władz, wówczas z żądanej kwoty opuszczono — jakby z łaski — kilka złr.

Nadużycia te działy się długie czasy. — Ile ludzi i na jaką sumę oszukano? Bóg to raczy wiedzieć chyba, gdyż zarząd okrywa to tajemnicą. Wzywamy tedy prezesa kasy, p. dra Sterkowicza, adwokata krajowego, by tej sprawy nie chował do kosza, lecz owszem, oddaniem ją przed sąd, wyświetlił ją, bo wydalenie sekretarza Osuchowskiego, którego burmistrz Lipiński przyjął zaraz za drogomistrza, nie załatało dziury żadnej, a wskutek deficytu kasa nie może zadań swych spełniać. Również wzywamy go, by rozpisał wybory do zarządu, które się już w 1896 r. odbyć miały i powinny. W przeciwnym bowiem razie spadnie na niego słusznie zarzut, że chce zakryć wszystkie szachrajstwa tam popełnione. Instytucya ta bowiem nie jest przeznaczoną dla tuszenia oszustów i zdzierania skóry z członków, którzy swój krwawo zapracowany grosz tam wkładają.

Ustawa, przewidując to, przepisuje corocznie wybór zarządu i kontrolę w formie zgromadzenia, by członkowie wiedzieli, co się z ich groszem dzieje, a uchylanie się od kontroli i nierozpisywanie wyborów, a temsamem bezprawne szafowanie cudzym groszem jest co najmniej nowem nadużyciem.

Wzywamy władze, by nie zamykały oczu na te nadużycia i żądamy ścisłego, podobnie jak w innych wypadkach, stosowania ustaw i przestrzegania ich, a może i troskliwa c. k. prokuratorya tak tkliwa na wszelkie wykroczenia uzna za stosowne zająć się obroną tej tak humanitarnej instytucyi.

Budapeszt. *(Strejk ceglarzy).* Dnia 2 bm. tow. Kubit i Borkowski wyszli na wycieczkę agitacyjną do cegielni „Rakosz“, 10 kilometrów za Pontem. Na tej cegielni pracuje do 1500 robotników — przeważnie Rusinów i Podhalan. Gdy nasi towarzysze weszli na terytoryum fabryczne w kamieniołomie, odkryliśmy straszne rzeczy. Nad kamieniołomem stoją wielkie 3 domy robotnicze całkiem podkopane, tak, że w każdą godzinę może nastąpić wielka katastrofa. W tych domach mieszka do 200 robotników, w jednej stancyi mieszka od 20 do 50 ludzi, śpią na ziemi, na słomie, na pryczach itp., brudy, nieczystość, brak powietrza nie do opisania. Nie można tego przypisać niedbałości robotników, bo pracują tak mężczyźni jak kobiety, dziewczęta i chłopcy od 3 rano do 9 wieczór. Przejęci zgrozą i politowaniem rozmawiali tow. Kubit i Borkowski z biednymi Rusinami, powołując ich do zmowy jednocześnie z drugiemi cegielniami, — gdy dyrektor fabryczny przysłał po nich 6 majstrów uzbrojonych w pałki, którzy ich zaprowadziti do kancelaryi fabrycznej; tam zostali otoczeni 20 naganiaczami. Dyrektor w brutalny sposób zaczął im wymyślać, a gdy chcieli odpowiadać, naganiacze zaraz podnosili na nich pięści. Przyszło dwóch szpiclów płatnych przez fabrykantów — uzbrojonych w rewolwery, odwieźli ich do Steinbruchu na policyą, gdzie siedzieli 24 godzin w areszcie. Okręgowy komisarz policyjny chciał ich zaraz osądzić na szupas, ale odwołali się na główną policyą w Peszcie i na telefoniczny rozkaz dyrektora policyi zostali uwolnieni. Odebrane im papiery zostały odesłane do dyrekcyi policyi; pomiędzy notatkami były: statystyka i wykaz płacy robotników na cegielniach, rachunki agitacyjne itp.

Dnia 4 lipca odbyliśmy 2 wielkie ceglarskie zgromadzenia z porządkiem dziennym: Omówienie sprawy ceglarskiej i żądania robotników ceglarskich.

Na obydwóch zgromadzeniach tysiące ceglarzy było przytomnych, tak samo bardzo wielu dyrektorów fabrycznych, urzędników, majstrów a nawet inteligencyi. Wydelegowany był też urzędnik z ministeryum przemysłu. Do pierwszego punktu referowali tow. Kubit i Borkowski; mówcy szczegółowo wyjaśnili całe stosunki na cegielniach: werbowanie górali i rusinów na cegielnie w Budapeszcie, czas pracy, płace ceglarzy, złodziejstwo w kantynach, mieszkania ceglarzy, oszukaństwa przy wypłatach, barbarzyńskie obchodzenie się z robotnikami itp. Prawdziwość tych faktów tysiące ceglarzy potwierdzało przez podniesienie pięści do góry. Na inteligencyi i sprawozdawcach malowało się wielkie oburzenie. Do drugiego punktu: żądania ceglarzy przemawiali ciż sami towarzysze. Po odczytaniu żądań i objaśnieniu, ceglarze z wielkim zapałem przyjęli i zlecili mężom zaufania na każdej cegielni złożyć je dyrekcyom dnia 5 lipca. Jeżeli do soboty dnia 10 lipca dyrekcye dobrowolnie nie uwzględnią żądań robotników, w poniedziałek dnia 12 wybuchnie strejk na wszystkich cegielniach.

Ponieważ fabrykanci z płatnymi szpiclami i inni wrogowie socyalistów ciągle denuncyują towarzyszy Kubita i Borkowskiego — jako cudzoziemców — że wraz z tutejszą partyą politycznie działają na niekorzyść rządu, t. Borkowski oświadcza: rząd węgierski i każdy iony wiedzą o tem dobrze, że socyalni demokraci zwalczają ich, lecz działalność polskich socyalistów w Budapeszcie jest znaną rządowi i policyi. Na 50 odbytych polskich zgromadzeniach rząd i policya wysyłali zawsze delegatów. Rząd i policye już dobrze znają i wiedzą jak 20 000 polaków (najbliższych braci magyarów po 48 roku) magyarscy kapitaliści wyzyskują i barbarzyńsko krzywdzą i prześladują, dlatego rząd i policya już powinni byli przeciw temu kroki poczynić, ponieważ dotychczas tego niema, my polscy socyaliści w Budapeszcie jako socyalni demokraci i jako polacy, do ostatniego bronić będziemy polski lud pracujący i z tego stanowiska nie ustąpimy. *(Oklaski)*

Potem przemawiali jeszcze: tow. Tupi po słowacku i Bednarek po węgiersku.

Po trzykrotnym okrzyku na cześć socyalnej demokracyi, odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ i Marsylianki, zgromadzeni z otuchą rozeszli się do domu.

Okólnik wręczony dyrekcyom brzmi:

Do Panów Dyrektorów i Zarządców cegielń na Köbanyi, Neustifcie i Starej Budzie.

My, robotnicy na cegielniach, jesteśmy tak niesumiennie płaceni za naszą ciężką i długą pracę, że nie możemy się wyżywić i przyodziać. W takich warunkach dłużej nie możemy wytrzymać. Dlatego zmuszeni jesteśmy wszyscy postawić nasze żądania do Sz. Dyrekcyi następujące:

1) Żądamy skrócenia czasu pracy do 11 godzin, tj. od 6 rano do 7 wieczór z przerwą 1 godziny na obiad, $^1/_2$ godziny na śniadanie i $^1/_2$ godziny na podwieczorek.

2) Podwyższenia zapłaty od wszystkich robót ręcznych i maszynowych o 25% na każdym tysiącu cegieł.

3) Żądamy stanowczego zniesienia kantyn od wiosny 1898 r., a teraz zniesienia marek i zmuszenia kantyniarzów, aby sprzedawali towary po cenach targowych.

4) Szparkasa jest własnością robotników, dlatego teraz ma być każdemu na rękę wypłaconą, a dalej nie ma być obciągana.

5) Zniesienia wszelkich kar pieniężnych.

6) Ay wypłata w soboty była ukończoną do godz. 7 wieczór. Pieniądze zaś mają być każdemu robotnikowi wręczone na rękę w kopercie z napisem, ile wewnątrz zawiera pieniędzy.

7) Wypowiedzenie roboty ma być obustronnie na 14 dni.

8) Wszelkie radasze mają być zniesione.

9) Aby każde dwie familie miały osobną stancyą.

10) Kawalerzy z dziewczętami nie mogą być w jednym lokalu, a każdy i każda mają dostać łóżko i siennik.

11) Mężowie zaufania nie śmią być z pracy wydaleni i robotnicy od organizacyi nie wstrzymywani.

12) Bicie i wymyślanie robotników ma być ostro zakazanem i surowo karanem.

Powyższe żądania stawiamy Sz. Dyrekcyi, oby takowe uwzględniła i do soboty, tj. do dnia 10 lipca 1897 r. na ręce oddawców tegoż dała odpowiedź.

Budapeszt, dnia 4 lipca 1897 roku.

Punkty 3, 4, 6, 7, 9, 10 i 12 wnieśli strejkujący także do ministeryum przemysłowego z nadmienieniem, że są one przepisane ustawą, i żądaniem, by rząd ich wykonania przestrzegał.

Przy zaciekłości tutejszych fabrykantów i służalczości rządu wobec nich można się spodziewać zaciekłej walki.

Strejk żniwiarzy na Węgrzech.

Strejk, o którego wybuchu poprzednio donieśliśmy, przybrał, jak się tego spodziewać było można, ogromne rozmiary. W siedmiu najurodzajniejszych komitatach południowych Węgier, w spichrzu monarchii, jak powszechnie okolicę tę nazywają, spoczywa praca, która w poprzednich latach o tej porze była już podjętą na całej linii. Wreszcie robotnikom rolnym, których płaca była tak nędzną, a praca tak długą, że je chyba do stosunków chłopa galicyjskiego porównać można, otworzyły się oczy i przyszli do przekonania, że to od nich, od ich wytrwałości i solidarności zależy, czy nędzne stosunki, w jakich żyją mają uledz zmianie.

Że atoli robotnicy rolni z całą energią a zarazem z spokojem przeciw swym odwiecznym wyzyskiwaczom wystąpili, to zasługa ich sprężystej organizacyi socyalistycznej, która strejk zorganizowała i która go — o ile już przewidzieć można — do pomyślnego rezultatu doprowadzi.

Sama atoli organizacya jest wynikiem stosunków ekonomicznych, panujących na Węgrzech. Chaupnik węgierski, nie posiadający nic prócz nędznej chałupy, — a nawet i tego niekiedy nie ma i wtedy mieszka w domku będącego własnością pana, — wynajmuje się właścicielowi gruntów lub dzierżawcy nie za pewną stałą cenę od dnia i nie na pewien przeciąg czasu. ale na cały czas żniw. Co się zaś tyczy płacy, to zależy ona od wydajności zboża, które ma być zżętem. Zwyczajnie na św. Jerzego schodzą się zniwiarze do pana i wtedy następuje umowa względem płacy. Żniwiarze otrzymują razem za zżęcie i związanie 14-stą lub 15-stą część zboża; jeśli, zobowiążą się także do wymłóczznia, wtedy 11-stą albo 12-stą część stanowi ich zapłatę. Za odnoszenie jednej wiązki do stodoły otrzymują jednego centa. Wolno żniwiarzom użyć do tego celu wozów, ale wtedy muszą je sami dostarczyć a konie własmym kosztem żywić. Jeśli taka umowa stanęła, zjawiają się żniwiarze we dworze dworze pana we wtorek po św. Piotrze i Pawle i z brzaskiem dnia rozpoczyna się praca, trwająca zwyczajnie 5—6 tygodni.

Łatwo obliczyć, że zboże, jakie chałupnik tą drogą zarabia absolutnie rodzinie jego składającej się conajmniej z pięciu osób na cały rok wystarczyć nie może. Zmuszony jest przeto w zimie szukać gdzieindziej zarobku. Jeśli go znajdzie przy robotach kolejowych, lub w mieście, to wtedy zabezpieczoną jest przynajmniej jego rodzina przed głodem, jeśli nie, to gazety mogą na wiosnę donieść, że w tej lub owej okolicy wybuchł tyfus głodowy.

Taka nędza zmusiła chałupników do wstąpienia w szeregi zorganizowanego proletaryatu. Od proletaryatu miejskiego nic już ich nie różni, albowiem znikła tradycya chłopa, jako właściciela gruntu, która nadaje mu zawsze przynajmniej we własnej jego wyobraźni jakąć wyższość nad proletaryuszem miejskim. Od niego nauczył się teraz jak toczyć walkę z wyzyskiem i ta walka jest rzeczą niesłychaną w Europie.

Żniwiarze zerwali wszystkie umowy, które ich już na obecne lato z właścicielami gruntów łączyły i solidarnie oświadczyli, że dalej na akord pracować nie myślą. Żądają 1 złr. 50 ct. dziennie i skrócenie dnia roboczego na 12 godz. od 6 rano do 6 wieczorem.

Ciekawem jest zachowanie się rządu wobec żniwiarzy, owego rządu liberalnego, który zdaniem — naturalnie węgierskich mężów stanu — daje tyłe swobód swoim poddanym, co rząd angielski! Zobaczymy więc w jaki sposób rząd węgierski chce rozwiązać kwestyę, tyczącą się tylu jego poddanych.

Otóż w pierwszym rzędzie zostało wojsko i żandarmerya skonsygnowana w zagrożonych komitatach, mimo że pierwsze wiadomości o grożącym strejku donosiły o zupełnie spokojnym zachowywaniu się ludności. Przeciwnie teraz kiedy wojsko wysłano celem uspokojenia ludności, ciągle nadchodzą alarmujące wieści o niepokojach o rozlewie krwi, aresztowaniach i t. p. I tak w

---

dy — uszyć sobie kapotę i buty. Gosławski, im dłużej żył, tem dokładniej rozumiał metodę swego mistrza i pojmował praktyczną doniosłość jego moralnych anegdot. Wspomnienie o nim czcił jak świętość i wraz z żoną i czteroletnią córeczką modlił się codzień za dobroczyńcę, bodaj czy nie goręcej, aniżeli za własnych rodziców.

Ten Gosławski od siedmiu lat pracował w mechanicznym oddziale fabryki Adlera; zarabiał po dwa, czasem i po trzy ruble na dzień, i co prawda, był duszą swego warsztatu. Kołatał się tam jakiś naczelny mechanik, Niemiec, biorący półtora tysiąca rubli rocznie; ale ten zajmował się więcej fabrycznemi plotkami, aniżeli mechaniką.

Rzecz prosta, że dla utrzymania powagi ów naczelnik wydawał rozkazy i objaśniał robotników, ale w taki sposób, że nikt go nie rozumiał i nie słuchał. Było to dla fabryki szczęście; gdyby bowiem mechaniczne idee jego przyoblekano jak należy w stal, żelazo i drzewo, większa część machin po pierwszem zepsuciu się musiałaby iść na szmelc albo pod kocioł.

Dopiero gdy Gosławski poznał się z machiną, wyrozumiał jej uszkodzenie i podał plan naprawy, a głównie, gdy sam przyłożył ręki, machina szła dobrze. Niejednokrotnie prosty ten ślusarz przekształcał pojedyncze organa machin na inne; czasami robił wynalazki, ale o tem ani on, ani nikt nie wiedział. Gdyby wiedziano, wynalazek porachowałby się na karb geniuszu naczelnego mechanika, który wciąż chwalił się robotami, jakie wykonywał za granicą i twierdził, że tylko w ciemnej Polsce nie może stworzyć nic nowego i wzbić się na stanowisko dyrektora kilku fabryk. Jakich? mniejsza o to. Człowiek ten był pewny, że mógł kierować wszystkiem: fabryką lokomotyw i fabryką pudrety — byle nie w Polsce, gdzie polot jego geniuszu krępowały: dzikość robotników, klimat i tym podobne przeszkody.

Adler zanadto miał bystre oko, ażeby nie poznał się na wartości Gosławskiego, a nieudolności naczelnika warsztatu. Ponieważ jednak Gosławski wydawał mu się niebezpiecznym, jako materyał na samodzielnego pryncypała, a naczelny mechanik był dobrym plotkarzem, więc pierwszego trzymał w ukryciu a drugiego na posadzie. Tym sposobem wszyscy byli zadowoleni, a świat ani domyślał się, że znakomita fabryka opiera się na głowie *eines dummen polnischen Arbeiters*.

Gosławski był średniego wzrostu. Kiedy z wywiniętymi rękawami pracował schylony przy śrubsztoku, wydawał się pospolitym robotnikiem, z grubemi rękami i nieco wygiętemi nogami. Ale gdy spojrzał z pod ciemnych włosów, które mu spadały na czoło, poznawałeś — rozwiniętego dnchowo człowieka. Jego szczupła i blada twarz ujawniała nerwowe usposobienie, a spokój i szare myślące oczy — panowanie rozsądku nad temperamentem.

Mówił — ani za wiele, ani za mało, niezbyt cicho i niezbyt głośno. Ożywiał się, ale nie wpadał w uniesieuie i umiał słuchać, patrząc przytem ciekawie i rozumnie w oczy mówiącemu. Tylko plotek fabrycznych słuchał nie odrywając się od pracy — „bo to — jak mówił — na nic!“ ale najpilniejszą robotę przerywał, aby dowiedzieć się objaśnienia z zakresu swego zawodu. Względem kolegów trzymał się nieco na uboczu, ale życzliwie. Rad udzielał chętnie, nawet pomagał w drobnych robotach, ale sam o nic nikogo nie prosił: nie śmiał prosić, bo cudze wiadomości i czas tak szanował, jak i cudze pieniądze.

Celem jego życia było: założyć warsztat kowalsko-ślusarski. O tem zawsze myślał i głównie dlatego oszczędzał część zarobków. Pieniądze trzymał w domu, pożyczać innym nie lubił, wolał raczej darować jakieś parę złotówek. Ale skąpym nie był. Oboje z żoną mieli dostatek odzienia, jadali skromnie lecz przyzwoicie, a sam Gosławski nie żałował sobie przy niedzieli kufelka piwa, czasami — kieliszka wina.

Żyjąc tym trybem, zebrał około półtora tysiąca rubli i przez znajomych wywiadywał się: czy który z obywateli ziemskich nie dałby mu budowli na otworzenie warsztatu w majątku?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szabadka, Szecsö, Bacs-Bikity, Tisza-Kürth i w Jasz-Szens-György zaaresztowano agitatorów i chłopów, mających znaczenie u swoich; naturalnie, że przy aresztowaniach muszą wśród ludności w masach zgromadzonej a przytem rozdrażnionej do najwyższego stopnia powstać rozruchy, a wojsko węgierskie miało sposobność wyćwiczyć się w stłumianiu rozruchów podczas ostatnich wyborów! Wojsko patroluje w oddziałach złożonych z 10 żołnierzy i ma surowy nakaz zrobić użytek z broni palnej na odległość 40 kroków przy najlżejszym pozorze zaczepki ze strony żniwiarzy. Że zaś z tego nakazu robi obfity użytek o tem świadcy zdarzenie, które miało miejsce w Nàdudvar (wielkiej wsi niedaleko Debreczyna) i które dowodzi jasno, że dążeniem właścicieli gruntów jest rozbić jednolitą organizacyę robotników rolnych, ażeby w ten sposób na długo uniemożebnić wszelką walkę proletaryatu. Najłatwiej im zaś przychodzi rozbić ją siłą zbrojną przy sposobności gwałtów i awantur. Dlatego sami wywołują rozdrażnienie wśród chłopów a w następstwie tego bójki. I tak w Zielone Święta obradowali żniwiarze we wspomnionej miejscowości Nádudvar na strejkiem. Na narady przybywa z Debreczynu trzech towarzyszy. Wtem nadchodzi sędzia pokoju, przyrzeka im interwencyą i pomoc swoją, jeśli się rozejdą; tymczasem aresztuje trzech agitatorów i z chłopów tych, którzy przemawiali na zgromadzeniu naturalnie odprowadzają gromadą garstkę aresztowanych do wójta; tam wszczyna się bójka, gdyż żniwiarze chcą aresztowanych odbić. Nadjeżdża żandarmerya i wystrzałami z karabinów jednego chłopa kładzie trupem, 23 rani 21 aresztuje. I w ten sposób przywraca spokój.

Śmieszną jest zaiste nadzieja poskromienia takiego ruch represaliami, jeszcze śmieszniejszem, choć na szczęście już zużytem — twierdzenie, jakoby wyłącznie agitatorowie socyalistyczni strejk ten wywołali.

Takie środki jednak jeszcze nie wystarczają rządowi węgierskiemu. Prócz wojska wysłał jeszcze do komitatów, w których strejk się rozszerza, urzędników zwolniwszy ich od służby. Oni mają wpływać na robotników rolnych w tym kierunku, żeby roboty na nowo podjęli i złamali w ten sposób solidarność.

W tym celu również zbiera ministerstwo rolnictwa armią rezerwową robotników z Mezöhegyes; ściąga robotników z górnych węgier, z Krainy, Słowaków, Rusinów, Rumunów, a podobno ma także użyć więźniów i żołnierzy, byleby tylko właściciele dóbr mogli plony zebrać. Jednego tylko rząd nie przewidział, że robotnicy pochodzący z okolic górskich ani nie są fizycznie zdolni do tak natężającej pracy na roli, ani na tyle wyćwiczeni, aby w krótkim czasie zboże zżąć, związać i do stodoły zwieść. A na pospiechu zależy właścicielom dóbr, gdyż raz zboże w tamtejszych okolicach szybko dojrzewa, a przeto kłosy wysypywać się zaczynają, powtóre narażone jest na niepogody a zwłaszcza na częste grady.

Dlatego też panowie gruntowi nie patrzą z wielkę ufnością na zarządzenia, które rząd przedsięwziął i nie bardzo się korzy do używania dostarczanych im robotników rezerwowych. W dobrze zrozumianym swoim interesie robią niektórzy koncesyę na rzecz żniwiarzy i jak telegramy doniosły uzyskali oni w Berczel i Tapió-Sap znaczną część swoich żądań. Znaczniejsza atoli część właścicieli domaga się od rządu coraz surowszych zarządzeń i tak np. kontrolę nad przyjeżdżającymi, szupasowanie, jeśli w przyjeżdżającym policya podejrzywa agitatora lub dziennikarza, (!) zakaz porozumiewania się strejkujących chłopów jednego komitatu z chłopami drugiego. Przytem stowarzyszyszenia obszarników puściły w ruch cały aparat redakcyjny. Prasa przekupna zapełnia swoje szpalty artykułami o upadku wielkich gospodarstw rolnych co naturalnie jest jednem wielkiem kłamstwem, wychodzącem na jaw, wobec faktów, że mąka węgierska jest najlepszą i konkuruje skutecznie z produktami innych krajów, wobec tego, że statystyka wykazuje ogromną ilość latyfundyów, których obszar wynosi 20 — 50.000 morgów.

Bardzo czysty to objaw, że klasa od której proletaryat żąda ustępstw uciska się do rodzaju broni. Rozszerza fałszywe wieści o swojem smutnem położeniu ekonomicznem, chcąc wzbudzić u reszty ludności sympatyą dla siebie, a odwrócić uwagę od istotnie nędznego położenia klasy od niej zawisłej. Wszakże fabrykant od którego robotnicy żądają ustępstw zasłania się w najczęstszych razach tem, że nie „obstoi“ wobec konkurencyi, że sam będzie musiał zwinąć fabrykę itd., a mimo to zmuszony do ustępstw wytrzymuje jakoś tę konkurencyą i robi dalej majątek.

Tak samo postępują teraz węgierscy właścicielz gruntów!

Strejk, który w każdym razie zmusi ich do poczynienia ustępstw, objął już podobno siedem komitatów, nad dolną Cisą. Strejkuje mniej więcej 15.000 żniwiarzy, a z każdą niemal godziną liczba ich wzrasta.

Ta burza, która teraz zawisła nad południowemi Węgrami nie przejdzie, nie zostawiwszy śladów i na innych krajach. Ona jest dopiero początkiem końca rządów liberalnej bandy drapieżnych wyzyskiwaczy kapitalistycznych, która swoją rabunkową gospodarką wysysa kraj cały z frazesami postępu i wolności na ustach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Zgromadzenie półroczne stow. stolarzy odbyło się w niedzielę 4 bm. Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia i przyjęciu do wiadomości sprawozdania rachunkowego, przystąpiono do wyboru pięciu brakujących członków zarządu, poczem tow. Zuhajewicz postawił wniosek: „Zgromadzenie poleca nowo-wybranemu zarządowi utworzenie komisyi mężów zaufania, mającej za zadanie zebranie dokładnych dat statystycznych odnośnie do zawodu stolarskiego“. Wniosek ten, po dokładnem omówieniu jednomyślnie przyjęto.

Kraków. W poniedziałek 5 bm. o godz. 7 wieczorem odbyło się w lokalu stowarzyszenia krawców publiczne zgromadzenie kobiet pracujących z porządkiem dziennym: 1) O pracy kobiet; 2) Potrzeba organizacyi. Zgromadzenie, na które przybyła wielka ilość robotnic i garstka inteligencyi zagaił tow. Kurowski, poczem wybrano przewodniczącą tow. Pająkównę. Do pierwszego punktu wygłosiła dr. Zofia Daszyńska bardzo gruntowny referat, przedstawiający ekonomiczne położenie kobiet pracujących i środki poprawienia tegoż. Zgromadzenie nagrodziło referentkę oklaskami, poczem tow. Kurowski zachęcał w gorących słowach robotnice do organizacyi, a mianowicie do wpisania się do stowarzyszenia robotnic, które niebawem wejdzie w życie. Zgromadzenie z zapałem przyjęło te słowa. W dyskusyi zabrał głos tow. Haecker, który, omawiając smutną dolę sług, napiętnował nadużycia, jakich dopuszcza się urzędnik kierujący policyjnem biurem sług. Osławiony komisarz Banach tow. Haeckerowi przerywał kilkakrotnie, otrzymawszy jednak porządną nauczkę siedział już do końca spokojnie. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknęła przewodnicząca zgromadzenie okrzykiem: Niech żyje solidarność robotnic! — który z zapałem powtórzono, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Kraków. Zgromadzenie poufne drukarzy odbyło się 6 bm. z porządkiem dziennym: Sprawozdanie komisyi mężów zaufania. Tow. Misiołek, po krótkiem zagajeniu, poleca kasyerowi odczytanie sprawozdania kasowego, które się następnie przedstawia: dochód złr. 2142·73, rozchód złr. 1980·31 (z czego na blokadę drukarni *Czasu* wydano złr. 1679·12), czysta pozostałość na trzeci kwartał złr. 162·42. Po udzieleniu absolutoryum i przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności komisyi, uchwalono kilka wniosków czysto lokalnej natury, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Dla objaśnienia naszych towarzyszy musimy do powyższego sprawozdania dodać parę słów.

Organizacya drukarzy posiada cennik płac za roboty, do którego dopilnowania istnieje komisya mężów zaufania. Komisya ta pochodzi z wyborów, a mianowicie w ten sposób, że pracujący w każdym zakładzie na każdych dziesięciu wybierają jednego. W ten sposób wybrani mężowie zaufania zgromadzają się, wybierają ze swego grona przewodniczącego, sekretarza i kasyera i pracują z całą sumiennością i bez względu na różne szykany — komisya ta nie jest wcale mile widzianą przez przedsiębiorców — nad utrzymaniem osiągniętych praw, tj. nad utrzymaniem cennika i unormowaną cennikiem liczbą uczniów w stosunku do towarzyszy. Aby jednak czynność komisyi była materyalnie możebną, towarzysze drukarscy płacą dobrowolny podatek w kwocie 1 centa od zarobionego guldena tygodniowo. Fundusze te obracane bywają na wspieranie ofiar, powstałych skutkiem obrony cennika, urządzanie blokad i podróże agitacyjne do tych miejscowości, w których cennik jeszcze wprowadzony nie został. Jak towarzysze widzą, komisya taka ma bardzo piękne zadanie, a byłoby bardzo pożądanem, by wszystkie zawody w Krakowie utworzyły takie komisye i tym sposobem rozpoczęły aktualną walkę na polu wyświetlenia i polepszenia ptosunków w odnośnym zawodzie. Pierwszy krok na tej drodze zrobili już malarze i stolarze.

W Mikuszowicach (pow. Bialski) odbyło się w niedzielę 4 bm. zgromadzenie robotników i włościan, na którem przewodniczył tow. Petuch z Białej, a o programie socyalnej demokracyi tow. Sułczewski, który teraz przesiedlił się do Białej. Wywody mówcy przyjęli zgromadzeni z zapałem.

KRONIKA.

Sprawy partyjne. Wskutek przeciążenia rozlicznymi obowiązkami partyjnymi, złożył tow. Leon Misiołek uciążliwy urząd przewodniczącego krajowego komitetu partyjnego, który przez 4 i pół lat z rzędu ku pożytkowi partyi z zaparciem się i poświęceniem, sumiennie a zaszczytnie sprawował, pozostając jednak i nadal członkiem komitetu. Komitet jednogłośnie wyraził mu pełne uznanie i serdeczne podziękowanie za tyloletnie bezinteresowne, a gorliwe i godne kierownictwo spraw partyi i obrad komitetu i wybrał w jego miejsce przewodniczącym tow. Szczepana Kurowskiego, który zaraz objął urzędowanie.

Na komisarza targowego dochodzą nas liczne skargi. Szykanuje on w dziki sposób przekupniów, spędzając ich z targu i odbierając im temsamem zarobek. Gdy pokrzywdzeni biedacy protestują przeciwko temu postępowaniu, odsyła ich do Daszyńskiego na skargę. Pewną wiejską kobietę obił kijem tak, że dostała postrzału w plecy. Magistrat krakowski powinien brutala tego bezzwłocznie usunąć.

Miejska straż akcyzowa przy rogatce Zwierzynieckiej obchodzi się z włościanami w jak najbrutalniejszy sposób. Z kilku stron dochodzą nas skargi chłopów, których strażnicy zwymyślali ostatnimi wyrazami, a nawet bić się ośmielili. Urzędnik kontrolujący kartki pozwala sobie także kląć tych ludzi, którzy miastu podatek opłacają, a nawet w gwałtowny sposób potrąca kobiety. Spodziewamy się, że ta notatka poskutkuje i że magistrat zrobi porządek na Zwierzynieckiej rogatce z tymi celnikami, którzy ośmielają się brutalnie traktować publiczność.

Antysemicki wyzysk. Dowiadujemy się o dziwnych praktykach administracyi *Głosu Narodu*. Jeżeli jakiś robotnik bez zatrudnienia lub uboga służąca wyczytawszy w tem piśmie anons: „Poszukuje się.. Bliższa wiadomość w administracyi“ udaje się rzeczywiście do tej administracyi po informacye, to musi z góry zapłacić 50 ct., by się dowiedzieć, gdzie jest owa wolna posada. Kto nie zapłaci. temu administracya *Głosu Narodu* nie udziela żadnych informacyj. Nie dość, że inserent płaci za ogłoszenie, administracya zdziera jeszcze biedaków zwabionych anonsem. Jestto wyzysk, na jaki nie pozwoliłoby sobie żadne inne pismo. Ehrenberg chce na gwałt robić majątek. Nie dość mu, że brudną demagogią najbliższej sorty bierze na lep prenumeratorów, wyzyskuje jeszcze bezczelnie biednych robotników i służące. Każdy środek jest mu dobry: karoterstwo, blaga, czy zwykły wyzysk, byle tylko robić pieniądze. A wszystko to dzieje się pod płaszczykiem frazesów przeciwko żydowskiemu wyzyskowi, obronie chrześcijan itp. Żydowskim wyzyskiwaczom może Ehrenberg podać rękę, — jest ich godzien.

Dr. Władysław Miłkowski, bardzo dobry katolik, bo aż właściciel księgarni katolickiej, jestto ptaszek nielada. Sprzedaje św. wodę z Lourdes, ale ma dyabła za skórą. W wyzysku mógłby współzawodniczyć z najgorszym żydowskim wyzyskiwaczem. Służącemu, który pracuje u niego 14 godzin dziennie, tj. od godziny 7 rano do 9 wieczór, płaci dr. Miłkowski dziennie 50 ct. To mu jednak nie wystarcza. Gdy mu służący Wincenty Świerkos ukręcił klucz w zepsutym zamku, potrącił mu należytość za klucz z tych 50 ct. Nadto nie chciał mu wypłacić zarobku za 8 dni, a więc 4 złr., a gdy Świerkos ich się domagał, odpowiedział mu, że go da przez policyą wsadzić do kozy. Ładny okaz świętoszka, któremu jego katolickie sumienie pozwala na obdzieranie bliźnich z marnych dóbr doczesnych — naturalnie dla chwały bożej....

Kraków. Majster murarski Jan Sitko, członek katolickiej „Przyjaźni“ w Prądniku Czerwonym nie wypłaca robotnikom tygodniowego zarobku, tak widać pojmując katolicko-socyalną miłość bliźniego.

Wójt w Dąbrowie (pow. Chrzanów) nie chciał tow. Bednarowiczowi, któremu zarząd fabryki sody w Szczakowej z powodu strejku zepsuł książkę robotniczą, wystawić nowej książki, mimo, iż jest do tego tego ustawą obowiązany, bo tow. Bednarowicz do Dąbrowy przynależy i bez nowej książki nigdzie roboty nie znajdzie. Wójt odesłał go do socyalistów. Zapytujemy starostę chrzanowskiego p. Rogoyskiego, czy i w jego powiecie gminy prowadzą obstrukcyą?

Policya w Nowym Sączu pozwala sobie na takie ciągłe wybryki, że przeciwko niej trzebaby ustanowić stróżów bezpieczeństwa publicznego. Dnia 28 zm. o godz. 8 wieczorem jechał chłop Walenty Migacz przez rogatkę z Załubincza i oświadczył mytnikom, że idący za furą pan zapłaci kopytkowe, co też istotnie nastąpiło. Mimo to piętnowany niejednokrotnie w naszem piśmie sierżant policyi Legutko napadł na owego chłopa, łżąc i bijąc go. Gdy przechodnie zwrócili mu uwagę na to nietaktowne co najmniej postępowanie, rzucił się na nich Legutko i aresztował tow. Karwowskiego, którego jednak inspektor zaraz uwolnił. Wybryk ten znajdzie epilog przed sądem.

Kursa krawieckie.

Muzeum technologiczne w Wiedniu, które ze świetnym wynikiem prowadzi od 2 lat bezpłatne kursa fachowe dla stolarzy i szewców, otwiera z dniem 15 sierpnia stałe kursa dla krawców męskich. Kursa te odbywać się będą 4 razy do roku i trwają po 6 tygodni, a dostępne są dla majstrów i czeladników we wieku 24—45 lat. Niezamożni kompetenci otrzymują stypendya. — Leżałoby w interesie krawców, aby korzystali w najszerszej mierze z tak dobrej sposobności uzyskania dalszego zawodowego wykształcenia. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Wacław Pasławski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.